Rok XXXIX | Niedziela 26 czerwca 1932 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 26

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

Bractwo Nauki Chrześcijańskiej

Ś. p. X. Arcyb. Bilczewski w odezwie ze stycznia 1912 r. taką przytacza rozmowę: „Chrystus: Kapłanie przyjacielu, czy miłujesz Mnie? Miłujesz Mnie więcej, niźli inni? Kapłan: Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję. Chrystus: To wykonaj ściśle zarządzenie namiestnika Mojego w sprawie nauczania wiary. Paś baranki Moje, lecz tylko tych 99, które szukają ciebie w kościele, w szkole! Jeśli Mię naprawdę miłujesz więcej niźli inni — to przybrawszy sobie pomocników, oświeconych wiernych świeckich, pójdziesz także szukać w każdej wiosce zagubionej, setnej owieczki i nie spoczniesz wpierw, aż i ją sprowadzisz na żyzne, świetlane pastwiska ewangelji. Czy pójdziesz? Kapłan: Pójdę Panie! Chrystus: Bądź błogosławiony! Pójdziemy razem".

O jakże ciepło, serdecznie, ujmująco brzmią te słowa. Jakże serdecznie przemawiałby dzisiaj ten wielki miłośnik ludu, Kościoła i Ojczyzny patrząc na to wielkie spustoszenie, jakie czyni wśród ludu brak uświadomienia religijnego wśród niego. Co prawda przez lat 20, jakie upłynęły od onej odezwy, nauczanie religji postąpiło naprzód olbrzymiemi wprost krokami, spotężniał zapał i troska serdeczna o nauczanie ludu wśród szeregów kapłańskich, wzmogło się życie religijne, tysiące żołnierzy Chrystusowych dwoi i troi się, by słowo Boże dotarło do najdalszych zakątków parafji, do każdej owieczki, lecz niestety im większy wysiłek, tem lepiej niejeden z nas widzi coraz to nowe braki, może nieraz zwątpienie go ogarnia, azali wszystkiemu podoła. Rzeczywiście w pojedynkę czy nawet w większej liczbie nie podoła. Musi posługiwać się pomocnikami świeckimi, odpowiednio dobranymi, musi posługiwać się bractwem nauki chrześcijańskiej, instytucją opatrznościową, wypróbowaną już w Kościele „Archisodalitas Doctrinae Christianae".

Początki jego sięgają r. 1560. W tym to roku szlachcic medjolański Marek de Sadis Cusani, porzuciwszy majątek, udał się do Rzymu i tu dobrawszy sobie gorliwych współtowarzyszy, zaczął pouczać dzieci i dorosłych w wierze chrześcijańskiej. Uczyli wszędzie a pożytek, który sprawiali, skłonił Pap. Piusa IV do oddania im na nauczanie kościoła św. Apolinarego. Papież zaś Pius V konstytucją: Ex debito pastoralis officii z d. 6.10 1571 polecił wszystkim bpom i arcyb., by założyli stowarzyszenie, którego członkowie przynajmniej w niedziele w kościele lub innem stosownem miejscu mieli uczyć nieumiejętnych prawd wiary. Bractwu nadał różne odpusty. Papież Grzegorz XIII oddaje bractwu kościół św. Agaty; papież Klemens VIII oddaje je pod protekcję osobnego kardynała. Kardynał Bellarmin pisze dla Bractwa specjalny mały katechizm. Paweł V bullą „Ex auditu" podnosi je do godności arcybractwa, umieszczając je u św. Piotra w Rzymie. Nadaje też nowe odpusty i pełnomocnictwo agregowania sobie innych bractw. Innocenty XI polecił jak najgoręcej wszystkim bpom zakładanie tegoż Arcybractwa. Wreszcie Pius X w encyklice „de doctrina christiana, Acerbo nimis" z 15 kwietnia 1905, żąda, aby „we wszystkich i w każdej zosobna parafji utworzone zostało stowarzyszenie, które nosi nazwę: Sodalitas doctrinae christianae. Członków tego stowarzyszenia, świeckich, tam szczególnie, gdzie kapłanów jest mało, za pomocników przy nauczaniu katechizmu brać można, którzy temu nauczaniu oddawać się będą już to dla chwały Boga, już to dla zyskania odpustów, w które Stolica Apostolska stowarzyszenie to uposażyła. Tenże papież przejrzał i zatwierdził ustawę stowarzyszenia pod nazwą „Archisodalitas Doctrinae Christianae" w dniu 5 grudnia 1905 roku, zalecając, by ono prowadziło wszelkiego rodzaju katechumenaty wogóle.

W Polsce od samego swego powstania Arcybractwo znalazło wielu zwolenników we wszystkich diecezjach, szczególniej jednak rozszerzy-

ło się w diecezji żmudzkiej. Oddało nie małe usługi w nauczaniu religji zwłaszcza w zaborach, w których to nauczanie po szkołach było utrudnione, a kontakt bliższy duszpasterza z parafjanami prawie uniemożliwiony; w Małopolsce z powodu dość bogatej sieci szkolnej i dostatecznej liczby godzin nauki religji poszło w zapomnienie. Po odzyskaniu niepodległości, a nawet jeszcze wcześniej, bo już w latach dziewięćsetnych, kiedy diecezje małopolskie objęli synowie ludu, chcąc podnieść ten lud, znów zwrócili baczniejszą uwagę na nauczanie prawd wiary tego ludu i na Bractwo nauki chrześcijańskiej. Dowodem tego cytowany na wstępie ustęp z odezwy śp. X. arcyb. Bilczewskiego. W ślad zaś za Encykl. „Acerbo nimis" i za kanonami nowego kodeksu Prawa kan. zwłaszcza can. 1333 w rozdziale „De catechetica institutione" poszły i nowsze synody diecezjalne polskie, kładąc w swoich statutach szczególniejszy nacisk na zakładanie Bractwa nauki chrześcijańskiej. Rozwijająca się zaś Akcja katolicka przyczyni się zapewne niemało do jego przyjęcia się jako zorganizowanej już formy nauczania zaniedbanych pod względem uświadomienia religijnego owieczek.

Po tych uwagach, dotyczących historji Bractwa, a mających uprzystępnić znajomość jego wśród ogółu konfratrów, a które uzupełniłbym jeszcze uwagą zaczerpniętą z „Dziejów Kościoła powszechnego" X. Krynickiego, a mianowicie, że Bractwo to przyczyniło się wybitnie do tego, że skutki reformacji nie zaznaczyły się tak dotkliwie w krajach południowej Europy i było wydatnym środkiem do odrodzenia się uświadomienia religijnego po soborze trydenckim w innych krajach. Może ono spełnić i spełni tę samą rolę i w dzisiejszych czasach, tak bardzo do onych dawnych podobnych, jeśli wezwania namiestników Chrystusowych znajdą należyte zrozumienie a przepisy synodów nie przejdą bez echa.

A teraz choć potrosze o organizacji Bractwa. Zwie się ono Archisodalitas, bo ma prawo agregacji. Siedzibą centralną, jest Rzym, a mianowicie kościół S. Maria del Pianto. W diecezji zaprowadzić je może bp. miejscowy, który też wyjednywa jego agregację, przez którą zyskuje się prawo do korzystania z nader licznych odpustów. Celem bractwa jest zjednoczenie osób, które chcą się poświęcić nauczaniu katechizmu i życia chrześcijańskiego pod przewodnictwem proboszcza. Członkami bractwa winni być ludzie, których przymiotami 1) pobożność głęboka, oparta na miłości Chrystusa Pana; 2) dostateczna znajomość prawd wiary i życia chrześcijańskiego; 3) cześć dla swego posłannictwa; 4) dobry przykład; 5) duch poświęcenia się. Obowiązki ich są: *a)* prowadzić katechizację; *b)* nadzorować dzieci podczas katechizacji; *c)* doprowadzać je do spowiedzi i Komunji św. nawet częstszej; *d)* uczyć śpiewu kościelnego; *e)* wskazywać im miejsce w kościele na nabożeństwach; *f)* uczyć ich różnych praktyk życia katolickiego; g) nauczyć tych wszystkich parafjan, którzy na katechizacjach bywać nie mogą lub niechcą, zwłaszcza upośledzonych, głuchoniemych pastuszków; działalność tę rozwinąć winni, zwłaszcza tam, gdzie proboszcz dotrzeć nie może.

Zebrania odbywają członkowie co miesiąc pod przewodnictwem proboszcza; na zebraniach omawiają cele bractwa, trudności w pracy, trudniejsze miejsca katechizmu. Oprócz przewodniczącego, istnieje wybrany przez niego sekretarz, który utrzymuje spis członków i prowadzi protokoły posiedzeń. Walne zebranie, na którem zdaje się sprawozdanie roczne, odbywa się w uroczystość św. Trójcy. Takby przedstawiał się szkic organizacyjny, podany przez ks. Arcbpa Nowowiejskiego.

Czy urzędowy, zatwierdzony specjalnie dla Polski przez Episkopat istnieje, tego nie wiem, ale to istnieniu Bractwa nie przeszkadza, od chwili gdy je X. Bp. w parafji na prośbę proboszcza erygował. Gorliwymi katechistami między młodzieżą okazały się starsze dzieci szkolne i młodzież, a raczej ci z pośród niej w wieku pozaszkolnym, którzy odznaczali się pilnością w nauce religji i praktyce religijnej w czasie pobytu w szkole. Oni najlepiej proboszcza rozumią i najlepiej, w niedostępnych, obojętnych czy nawet wrogich religijnie ośrodkach pracują.

Odpusty nadane Bractwu, zawierają się w osobnych sumarjuszach, o które można się postarać, wnosząc podanie do Kurji Biskupiej z prośbą o erekcję Bractwa w danej parafji.

Może już te dotychczasowe wywody o Bractwie Nauki Chrześcijańskiej wyświetliły potrosze jego znaczenie i potrzebę, a jeśli nie, to jeszcze słów kilkoro na zakończenie. Powiedział któryś wielki praktyk w duszpasterstwie, że katechizacja to nie lekcja, której celem zapamiętanie przez słuchacza pewnych formuł i idei. Przez nauczenie się szeregu prawd objawionych nikt nie zostaje chrześcijaninem; „szatani umieją teologję a są w piekle". Katechista ma oddziaływać nietylko na umysł, ale i na wolę, by duszę słuchacza doprowadzić do wiary w naukę Chrystusa, przepojonej miłością wiarę, która uświęca i zbawia. Bez gruntownej znajomości katechizmu trudno mówić o organizacjach katolickich. Na nic misje, rekolekcje, na nic pełne żarliwości apostolskiej kazania, gdzie zasadniczo panuje ciemnota religijna. Gdybyśmy choćby przez ostatnie trzydzieści lat włożyli byli tyle zapału i umiłowania w nauczanie maluczkich i w usunięcie ciemnoty religijnej, cośmy włożyli i jeszcze nieraz wkładamy w różne akcje społeczne, toby i tych akcyj nie wykorzystywali teraz ludzie nam wrodzy nieraz, a my nie potrzebowalibyśmy żalić się conajmniej na brak zrozumienia u ludu naszego nawet dla spraw Bożych. Nie byłoby tego, że „lud sobie a my sobie", bo nauczylibyśmy go „sentire cum Ecclesia". Nie myślę robić wyrzutów, bo i ja z tej wielkiej rzeszy, która robi smutne spostrzeżenia, ale radbym, by przy tym ważnym a wielkim i odpowiedzialnym warstacie pracy uświadomienia religijnego mas wszystkie serca nasze uderzyły jednem akordem zapału i zdobyły się na generalny wysiłek. Jeżelim się odważył skreślić powyższe uwagi, to jedynie dla tych motywów, z jakich odezwał się wspomniany na wstępie wielki Arcybiskup i inni Arcypasterze i pragnąłbym, by Bractwo Nauki Chrześcijańskiej z uczuciem, jakie ożywiały ich serca, było zakładane i rozszerzane.

Sacerdos.

Monumentum aere perennius
(„Jezus Chrystus", dzieło X. Arc. Teodorowicza.)

(Dokończenie).

Więc autor staje przedewszystkiem na stanowisku objektywnego i krytycznego historyka, świadomego sobie, że pewność wiadomości historycznej zależy od pewności źródeł autentycznych. Znając wszystkie poważniejsze zaczepki starego i nowożytnego racjonalizmu, apelującego do krytycznego rozumu, wiedząc, że fakta i wydarzenia z czasów Jezusowego dziecięctwa uważa się za baśń czy twory wyobraźni, które powstały pod wpływem Starego Testamentu (Strauss), czy mitologji greckiej, a nawet induskiej, gruntownie rozbiera różnicę między wiarogodnemi źródłami Łukasza, wykształconego Greka i historjozoficznie nastrojonego Mateusza a zmyśleniami literatury apokryficznej. Szczególnie przekonywa, kiedy podkreśla prostotę opowiadania ewangelicznego, które ogranicza się do suchego szkieletu kronikarskiego, a przez to samo już dowolnie wskazuje, że autorzy, to nie kompozytorzy powieściowi, lecz przeważnie historycy, którym chodzi nie o wrażenie estetyczne, lecz jedynie o zapisanie ważnego faktu, zgodnego z rzeczywistym stanem rzeczy. Aż dziw, skąd temu mistycznemu orłowi retorycznemu ze Lwowa bierze się ta trzeźwość i ścisłość, skąd to wierne trzymanie się zasad historyki, skąd to umiejętne, zawodowe niemal osaczanie pseudonaukowych fantastów racjonalistycznych w rodzaju Strauss'a, czy Renana. A o tem, jakże lotni i wnikliwy historjozof umie rozpinać błękity i rozpościerać widnokręgi dziejowych perspektyw, czy to chodzi o Heroda, krwawego tyrana, czy o szeroko przewiewną dolinę ezdrelońską, na której Europa z Azją staczała wiekopomne boje, czy o przenikanie kultury greckiej do Palestyny, czy władanie rzymskich orłów, o tem rozwodzić się już chyba nie potrzeba.

Objawia się też w autorze zdolny historyk literatury! Mamy tu do czynienia nietylko z prozą znanych tekstów, ale i z poezją podniosłych hymnów, wyśpiewanych przez górnie natchnione dusze na przełomie wieków, u schyłku starego, a u zarania nowego. Znamy dobrze te hymny, odmawiamy je często, codzienne Benedictus, Magnificat czy Nunc dimittis, znamy i ich komentarze, a jednak autor takie pęki światła na nie rzucił, że pewnie dopiero po raz pierwszy w naszej literaturze wystąpiła tu ich wartość ogólnoliteracka jako klejnotów poetyckich, zazwyczaj nie docenianych. Znajomość tła języków wschodnich, folkloru palestyńsko-arabskiego, znajomość literatury współczesnej, oto co umożliwiło autorowi wniknięcie w wartość literacką ewangelji. Do tego dochodzi pewnie i ta przedziwna intuicja osobista, ta wewnętrzna bliskość Wschodu, odziedziczona po wschodnich ormiańskich praojcach, obeznanie się z nim przez podróże, no i ta rzadka artystyczna wrażliwość, umożliwiająca przenoszenie się ducha w odległe wieki i dalekie krainy. Artystą pełnowartościowym jest też i tu — znany kaznodzieja i pisarz polski. Umie on na palecie swojej misternie przemieszać farby i odmalować niemi takie sceny, że przypominają się genjalni malarze Odrodzenia. Dzięki cudownej plastyce obrazów, dzięki bajecznej świeżości kolorów, dzięki cudownemu przetopieniu zagadnień teoretycznych w tyglu twórczego ducha, książka nie tylko staje się własnością literatury pięknej, ale zajmującym umysł i serce utworem, do którego wraca się nie z obowiązku, lecz z pociągu wewnętrznego zachwytu.

Że tu język jest czarodziejem, nasuwa się samo przez się. Niewielu mamy w Polsce ludzi, którzy w tak odświętnej, tak nieskalanej szacie językowej umieją chadzać przed narodem. Przedewszystkiem drga w tym języku rytm krwi gorącej, co płynie nie gwałtownie, za lada porywem, lecz równo, powoli, a majestatycznie pod wtór wielkich idei, rozpierających w wibracjach mózgu potężną czaszkę. Dzięki temu językowi autor umie także blaski światła rzucić i w najmroczniejsze zakamarki zagadnień najsuchszych. To też nawet arcynudny katalog przodków P. Jezusa ożywa pod tchnieniem autora i nabiera tak krasnego rumieńca, że z przyjemnością czyta się jego objaśnienie. Piękność jego języka występuje też i w oryginalnym przekładzie hymnów, czy innych tekstów.

Kogo wogóle razi rozlewność retoryczna, tego można zapewnić, że styl autora jest tu odrębny, zastosowany do poziomu naukowego i prostoty narracji historycznej, mocniejszy, zwartszy, często antytezami i paradoksami jak klamrami ściśnięty, miejscami przypominający samego Bossuet'a. Powiedzenia w rodzaju: „Dzieje przyrody i dzieje ludzkości owijają się o samą dłoń Pańską, która niemi steruje" (225), powtarzają się i świadczą o dogłębnem skondensowaniu językowem.

Jednego **z a r z u t u** jednak autorowi oszczędzić nie można ze stanowiska literackiego i praktycznego, t. j. rozbicia całości aż na 12 tomów. Będzie to bez wątpienia dzieło monumentalne, ale czy dość zwarte, czy dość przystępne? Kiedy w r. 1890 ukazała się monografja Didon'a, już po dwu miesiącach rozchwytano 18.000 egz. Tego pewnie o Arcybiskupie nie można rozgłosić, acz lepiej i piękniej napisane jego dzieło. Czasy inne, poziom społeczeństwa niższy. Ale czyby więcej się nie rozeszło, czyby dzieło nie zdziałało więcej dobrego dla ogółu, gdyby np. w trzech tomach mogło się było ukazać? Dla nauki starczyłby tom uzupełnienia!

Bądź co bądź literaturze, jak to już widoczne z tego jednego tomu, przybywa dzieło monumentalne, stające jak posąg zwarty i potężny na rozdrożu wielkiego przełomu w dziejach Polski, jako pewny drogowskaz w jaśniejszą przyszłość. To też od narodu winna płynąć żarna modlitwa, by Bóg autorowi miłościwie użyczył sił i zdrowia na wydanie całego opus vitae. *X. Nikodem Cieszyński.*

Fragmenty Ewangelji według św. Mateusza w świetle Talmudu.

(Ciąg dalszy).

Prawodawca Nowego Zakonu Jezus Chrystus przeciwstawił się prawu zemsty, domagając się od swych wyznawców, ażeby się „nie sprzeciwiali złemu" (Mt. 5, 39), czyli byli ulegli i odstąpili od własnego życzenia i własnej woli. Takie jednak ujęcie słów Chrystusowych mogłoby domagać się nietylko zaniechania wszelkiej zemsty, lecz nawet obrony swego honoru, zdrowia i życia przed napastnikiem. Wątpliwość tych słów ustępuje, gdy porównamy je z podobnemi w Talmudzie. „Świat istnieje, czytamy w Talmudzie [16]), zasługą tych, co umieją zachować umiarkowanie w kłótniach". W innem miejscu powie-

[16]) Chullin 89 a (Sołoweyczyk dz. c. str. 171).

dział r. Abbahu[17]): „Niech człowiek należy zawsze do prześladowanych a nigdy do prześladowców, gdyż pomiędzy ptakami niemasz bardziej prześladowanych, jak gołębie i to młode gołębie: a jednak Pismo św. uznało je za odpowiednie do ofiary". Podobnej treści jest także przysłowie, które pochodzi od Robbanana: „Jeśli towarzysze twoi nazywają ciebie osłem, to włóż siodło na siebie"[18]). Podobne przysłowie spotykamy w palestyńskiej tradycji: „Jeśli ci jeden powie: „Twoje uszy są ośle uszy", nie troszcz się o to, jeśli ci to dwóch powie, zamów sobie wtedy postronek (φορβή, Halfter), olstra" (nausznice)[19]). — Talmudyści jednak znają w tym przedmiocie także inne zasady: Tora mówi (Wyjś. 22, 1?): „Jeśli ktoś chce cię zabić, wyprzedź go i zabij go"[20]), a w komentarzu Midraszim do ustępu (Kapł. 19, 16), „nie będziesz stał przeciw krwi bliźniego twego" znajdujemy takie objaśnienie: „Jeśli ktoś napada na ciebie, ażeby cię zabić, a ty możesz go pokonać, nie stój wtedy spokojnie i nie mów „będę winien krwi jego", lecz nie zastanawiając się długo w sercu swojem, zabij go natychmiast"[21]).

Z przytoczonych ustępów Talmudu wynika, że słowa Chrystusa: „nie sprzeciwiać się złemu" oznaczają tyle, co nie żądać więcej nad to, czego domaga się ścisłe prawo, albo zadowolić się mniejszą rzeczą, choćby z prawa należała się nam większa. W czysto talmudycznej formie równa się powiedzenie „nie sprzeciwiać się złemu", „postępować na wewnątrz od linji prawa". Ostatecznie trzeba przyjąć, że Chrystus potępił temi słowy zemstę, wykonywaną na bliźnim za doznaną krzywdę, a nie zakazał domagać się od napastnika ścisłego prawa do obrony swego mienia, zdrowia i życia, choćby to było połączone nawet z jego śmiercią.

Znaczenia słów Chrystusowych „nie sprzeciwiać się złemu", jako zaniechania wszelkiej zemsty na swym wrogu za doznane urazy, nie osłabiają także dalsze słowa Jezusa „ale jeśli cię kto uderzy w prawy policzek twój, nastaw mu i drugiego" (Mt. 5, 39 b), które w podobny sposób przytacza także św. Łukasz (6, 29). Wskazują one bowiem jedynie na to, że choćby zniewaga była największą, jakiej właśnie doznawał Izraelita przez uderzenie w policzek, to przecież powinien on także w takim wypadku zatrzymać się „wewnątrz od linji prawa", powstrzymując się od aktów zemsty, którą ścisłe prawo sprawiedliwości odrzucało. Chciejmy jednak uzasadnić nasze ostatnie twierdzenie Talmudem. Karny kodeks Talmudu uważa uderzenie człowieka w policzek za wielki występek. Rabin Chanina (ok. 225 r.) powiedział: „Kto bije człowieka, ten bije świętego po twarzy"[22]), a zbrodnia staje się jeszcze większą, jeśli tym człowiekiem jest Izraelita: „Kto (bowiem) bije po twarzy Izraelitę, wtedy czyni tak, jakby Boga bił po twarzy"[23]). Dopiero w oświetleniu Talmudu staje się zrozumiałem powiedzenie Jezusa „kto cię uderzy w prawy policzek twój, nastaw mu i drugiego" (t. j. lewego). Podkreślić należy w tem zdaniu wyraz „prawy", gdyż on wprowadza pewną niejasność do słów Chrystusowych. Dlaczego mianowicie nie powiedział Zbawiciel: „Kto cię uderzy w lewy policzek", tylko w „prawy", skoro czynność ostatnia jest trudną do wykonania, a pierwsza najpowszechniejszą, gdyż ręka napastnika pada zawsze na lewy policzek napadniętego. Wyjasnia to dziwne powiedzenie Jezusa karny kodeks Miszny. W pierwszym mianowicie traktacie działu czwartego Talmudu znajdujemy takie prawo: Jehuda (ok. 150 r.) powiedział w imieniu Jozego, Galilejczyka: „Jeśli ktoś uderzy w twarz bliźniego, to zapłaci mu dwieście suzów (denarów). Jeśli to się stało odwróconą ręką, przez co bliźni został uderzony w prawy policzek i doznał skutkiem tego większej zniewagi, to zapłaci mu 400 suzów"[24]). Stąd wynikają dwie prawdy: 1. Prawo rabinackie przewidziało uderzenie w twarz grzbietem ręki i wtedy dostawał przeciwnik w prawy policzek; 2. prawo uważało tę okoliczność za obciążającą występek. Do tego zwyczaju dostosował swe słowa także Jezus, gdyż chodziło mu o przeciwstawienie się rozpowszechnionej wówczas zemście wśród żydów, choćby nawet zniewagi były tak wielkie, jak uderzenie w policzek i to jeszcze prawy, za który wyznaczano podwójne odszkodowanie pieniężne.

Wiele trudności nastręczał egzegetom wyraz „raka" (Mt. 5, 22). W Talmudzie jednak napotyka się go bardzo często i oznacza tam „głupiec" albo „pusta głowa", co także umieścił św. Hieronim w swej wulgacie. Dla przykładu przytaczamy podobne zdanie z Talmudu: Rabin Jochanan († 279) mówi do swego ucznia, który śmiał się w czasie jego wykładu i został później przez innego nauczyciela pouczony: „Ty „pusta głowo" (reika, ῥακά), gdybyś był tego nie poznał, byłbyś mi nie uwierzył"[25]).

Pewną niejasność zawiera także wiersz (Mt. 10, 27), gdzie Mateusz tak pisze: „Co wam w ciemności mowię, powiadajcie na świetle: a co w ucho słyszycie, przepowiadajcie na dachach". Zwyczajnie wyobrażamy sobie, że Jezus w czasie nauczania ludzi przemawiał tak głośno, że musieli go słyszeć i Apostołowie, którzy najbliżej Niego stali i inni słuchacze, którzy stali za nimi. Tymczasem słowa wyżej przytoczonego tekstu miałyby świadczyć, że Jezus posługiwał się przynajmniej czasami pośrednimi mówcami, jakby tłumaczami, gdy przemawiał do ludu. Co na to mówi Talmud? W traktacie „Chagiga", działu pierwszego, który poucza o obowiązkach odwiedzania Jerozolimy podczas trzech wielkich świąt i w traktacie „Chullin", który zawiera naukę o składaniu ofiar i innych podobnej treści znajdujemy przepisy, które normowały starożydowskie nabożeństwa synagogalne[26]). Dowiadujemy się stamtąd, że główną treścią tych nabożeństw były błogosławieństwa, czytania Tory i Proroków oraz życiorysów świątobliwych ludzi, po których następowały kazania. Te były wygłaszane przez dwóch mowców. Jeden siędział na podwyższeniu, jako właściwy nauczyciel i posługując się najczęściej językiem hebrajskim, mówił szeptem do ucha swemu tłumaczowi, który stał obok niego i często nachylać się musiał w stronę swego nauczyciela, ażeby dokładnie zrozumieć jego słowa. Następnie zwracał się do zebranego ludu i powtarzał mu to, co słyszał przed chwilą, donośnym głosem w ich rodzimym języku, którym był najczęściej aramejski. Zwyczaj ten uzasadniano pośrednictwem Mojżesza między Bogiem i wybranym narodem, któremu Bóg

[17]) Baba Kamma 93 a (Strack u. Bill. dz. c. str. 342).
[18]) B. K. 92 b (Strack u. Bill. I. str. 341).
[19]) Midraszim Gn. R. 45 (28 d) Strack u. Bill. dz. c. I. str. 341.
[20]) Sanhedrin 72 a (Strack u. Bill. I. str. 342).
[21]) Midr. Lv. 19, 16 (tamże).
[22]) Sanhedrin 58 b (Strack u. Bill. I. str. 343).
[23]) Tamże.
[24]) Baba Kamma 8, 6 (Strack u. Bill. dz. c. I. str. 342).
[25]) Baba Bathra 75 a (Strack u. Bill. I. str. 279).
[26]) Zob. Strack u. Bill. Exkurse str. 114—188.

nadał prawo Tory pośrednio przez swego tłumacza Mojżesza. Jak zatem Tora wymagała kiedyś pośrednika, taksamo powinno być głoszone prawo ustne, które także od Boga przez Mojżesza do Izraelitów przyszło. Pośredników przy rozprawach halachickich nazywano Darszanami, Amorami albo Methurgemenami. Takiego Darszana miał już Rabban Gamliel (ok. 90 r.), a od III wieku po Chr. ma go już każdy wybitniejszy doktor Talmudu. Za r. Abbahu (ok. 300) musiał Amora mieć 50 lat.

Nietylko poszanowanie dla prawa Talmudu powołało do życia urząd pośrednich mowców, lecz istniała w owych czasach także wiedza tajemnicza, jakby chrześcijańska „disciplina arcani", którą poznać mogli tylko wtajemniczeni i to w cztery oczy, z tem zastrzeżeniem, że będą mogli ją dalej rozszerzać pod temi samemi warunkami. Dotyczyła ona nauk teozoficznych i kosmogonicznych i tych, które były wątpliwej treści. „Publicznie, czytamy w Talmudzie, nie można rozprawiać o prawach kazirodztwa przed trzema osobami, o stworzeniu świata przed dwiema osobami i o pojawieniu się wozu (Ezech. 1, 1—10) nawet przed jedną osobą, choćby to był człowiek uczony i miał swoje własne przekonania" [27]).

Mógł zatem Chrystus Pan stosować się w swem nauczaniu do ówczesnych zwyczajów synagogalnych i posługiwać się Apostołami, jako swymi pośrednimi mówcami, gdy przemawiał do szerokich mas ludu, powierzając mu wszystkie dostępne dla niego tajemnice swych nauk, z drugiej strony mógł też otaczać niektóre prawdy wiary tajemniczością przed grzesznikami i niewiernymi, „ażeby nie dawać psom świętego: ani nie rzucać pereł pod wieprze" (Mt. 7, 6), co wyrażone jest także w podobny sposób w Talmudzie: „Kto naucza uczniów niegodnych, wystawia się na piekło" [28]).

W każdym razie musiała mieć „disciplina arcani" w naukach Chrystusa mało zastosowania, skoro polecił Apostołom głosić swoją Ewangelję „wszemu stworzeniu" (Mk. 16, 15) i nauczać „wszystkiego, cokolwiek im przykazał" (Mt. 28, 20). Ten zamiar Jezusa wynika także z Jego słów „...przepowiadajcie na dachach" (Mt. 10, 25 b), które mają znaczenie symboliczne i oznaczają silny głos. W czasach Chrystusa bowiem było w zwyczaju, że odźwierny synagogi wychodził trzy razy w piątek wieczorem na dach najwyższego domu i trąbił stamtąd na wszystkie strony tak głośno, by nawet z daleka można go było słyszeć. Gdy zatrąbił pierwszy raz, musieli wszyscy Izraelici, którzy na polu pracowali, wracać do domu. Za drugim razem wzywał do powrotu także tych, którzy byli blisko miasta. Gdy zatrąbił trzeci raz, przygotowywano już ciepłe potrawy na dzień sobotni i zapalano w domach światła [29]).

Mgłą tajemniczości pokryte są także słowa Chrystusa w ustępie (Mt. 26, 17 b—18) [30]), w którym Apostołowie zwracają się do Niego, pytając: „Gdzie chcesz, abyśmy Ci przygotowali Paschę? A Jezus rzekł: Idźcie do miasta do niektórego człowieka, a rzeczcie mu: Mistrz mówi: Czas mój blisko jest, u ciebie czynię Paschę z uczniami mymi". Treść tych słów wskazywałaby na to, że Jezus i Apostołowie mieli do wyboru wiele domów w Jerozolimie na odbycie wieczerzy. Czy zatem stały im otworem domy ich przyjaciół jerozolimskich, albo może mogli ich przyjąć ich krewni lub znajomi? Ani jedno, ani drugie. Krewnych w Jerozolimie Apostołowie prawie nie mieli, gdyż pochodzili prawie wszyscy z odległej Galilei, a znajomi i przyjaciele nie mogli wchodzić z Jezusem i Apostołami w przyjaźne stosunki, ze względu na starszyznę żydowską. Gdyby zaś Apostołowie mieli znaleźć gospodę u obcych ludzi w prywatnych domach lub jakimś domu zajezdnym, to dlaczego Jezus nie mówi nic o wynajęciu jakiegoś domu i jakiejś zapłacie za tę przysługę, tylko rozkazuje: „Idźcie... rzeczcie (człowiekowi): Mistrz mówi: Czas mój blisko jest, u ciebie czynię Paschę z uczniami mymi".

Odpowiedź na to dają księgi Talmudu. Jerozolima, dowiadujemy się stamtąd, nie była przydzielona żadnemu z pokoleń izraelskich na wyłączną własność, tylko stanowiła wspólną własność wszystkich pokoleń. Dlatego mieszkańcom Jerozolimy nie wolno było wynajmować swych mieszkań, gdyż one do nich nie należały. Rabin Eleazar ben Cadok (ok. 100 r.) powiedział, że nawet za przenocowanie pielgrzyma, który przybył na święta do miasta, nie wolno było wziąć żadnej zapłaty, jeśli zaś mieszkaniec Jerozolimy zabrał od jakiegoś pielgrzyma skórę ze zwierzęcia ofiarnego, jako wynagrodzenie za odstąpienie mieszkania, to postępował niesprawiedliwie [31]). Pielgrzymi też, przybywający do Jerozolimy na święta byli uprawnieni żądać od któregokolwiek mieszkańca tego miasta odstąpienia mieszkania lub podwórza na czas święta Paschy [32]). Dopiero w takiem oświetleniu stają się zrozumiałemi apodyktyczne słowa Jezusa w sprawie zajęcia sali wieczernika na Paschę. Do kwestji wieczernika, czasu i sposobu odbycia ostatniej wieczerzy, jeszcze wrócimy z uwzględnieniem archeologji Talmudu, poświęcając temu zagadnieniu osobny artykuł.

W rozmowie z młodzieńcem na temat stosunku dóbr doczesnych do zbawienia duszy, powiedział Jezus Chrystus: „Łatwiej jest wielbłądowi przez dziurkę igielną przejść, niż bogatemu wnijść do królestwa niebieskiego" (Mt. 19, 24). Krytycy biblijni starają się ten wiersz tak wyjaśniać, ażeby bogatemu zostawić „jakąś furtkę" do nieba, gdyż dosłownie rozumieć go nie można. W tym celu podają najczęściej jakąś bramę w murach, okalających ongiś Jerozolimę, która za czasów Chrystusa była tak wązką, iż wielbłąd z trudnością przez nią przechodził. Nie wchodząc w prawdziwość tego tłumaczenia, stwierdzamy, że Talmud rzuca inne światło na te słowa Chrystusowe. Doktorowie talmudyczni używają w swych naukach bardzo często tych słów, jako obrazowego wyrażenia, na oznaczenie rzeczy, która jest moralnie niemożliwą. Posłuchajmy, co mówią w tej sprawie niektórzy rabini: R. Jonathan († 220) powiedział: „Bóg pozwala widzieć we śnie myśli swego serca". A inny rabin Raba († 352) do tego dodaje: „Żaden człowiek nie może widzieć we śnie palmy ze złota albo słonia, który przechodzi przez ucho igielne (o tem bowiem nikt nie myśli i dlatego o tem nie śni) [33]). W tymsamym duchu mówi także Rab Szeszet (ok. 260) do r. Amrama, który uczynił mu bardzo przebiegły zarzut: „Ty jesteś pewnie z Pumbedity,

[27]) Chagiga 2, 1 (Strack u. Bill. dz. c. str. 579).
[28]) Chullin 233 a (Sołoweyczyk, dz. c. str. 190).
[29]) Tanchuma (Midr.) 243 b (Strack u. Bill. I. str. 580).
[30]) Por. Mk 14, 2; Łk 22, 7.
[31]) Joma 12 (Strack u. Bill. I. str. 988).
[32]) Megilla 26 a (tamże).
[33]) Berakhot 55 b (Strack u. Bill. I. str. 828).

gdzie przeprowadza się słonia przez ucho igły" [34]). Inne przysłowia mówią o wielbłądzie: „W Medji tańczy wielbłąd na Kabie" (miara) [35]).

(C. d. n.) *X. Dr. Józef Dajczak.*

Dziewica strojna w kłosy

Przed dwoma laty wydał dr. Mieczysław Skrudlik znaną książkę „Królowa Korony Polskiej", przenosząc tytuł Najśw. Panny, nam bliski i przynależny, na całą historję kultu Marjańskiego, książkę bardziej szkicowo niż systematycznie traktowaną, przeważnie na tytułach obiegowych, mniej na typach opartą. Z natury takiego założenia wynikło, że książka, aczkolwiek dużo materjału nagromadziła, nie mogła wyczerpać przedmiotu ani dać obrazu w jego organicznym rozwoju. Ale autor, z poczucia historyka sztuki, pracuje dalej nad swoim tematem i ogłasza przyczynki, już więcej pod tym kątem zaobserwowane i ujęte, a przeto uzasadnioną budzące nadzieję, że z pod jego pióra doczekamy się kiedyś całokształtu stylistycznie zwartego. Między przyczynkami, które taki rezultat końcowy obiecują, jest artykuł w „Kurjerze literacko-naukowym", który jako dodatek niedzielny „IKC" pojawia się każdego tygodnia, w nrze z 16 listopada 1931, zatytułowany „Madonna Chleba Powszedniego". Omawia w nim wizerunki „Madonny w kłosach", napotykane w Europie środkowej i Italji północnej na szerokich przestrzeniach od Florencji po Monachjum i Flamandji po Polskę. Pochodzą one przeważnie z XV wieku. Uważając za rzecz „więcej niż prawdopodobną", że źródłem tego kultu były przesilenia gospodarcze i ekonomiczne, że nędza i głód woła w nim do Marji jako Rozdawczyni „chleba powszedniego", idzie za tem zawołaniem, mimo że Repertorjum symbolistyki Marjańskiej Marracciego na inne tory orjentacyjne prowadzić go się zdaje.

Jakoż w rzeczywistości geneza kultu rzeczonego da się wywieść z innego podłoża. O specjalnych katastrofach dziejowych i żywiołowych, któreby go wywołały, nie słyszymy.

Za to słyszymy o sporach eucharystycznych, o toczących się w tym czasie dysputach „De corpore et sanguine Domini", o herezji Berengara z Tours, który odrzucał naukę Paschasiusa, przeciwstawiającego powszechnemu dość wówczas poglądowi: „anima sola hoc mysterio pascitur" twierdzenie, że „sub figura panis et vini" prawdziwie jest ciało i krew Chrystusa i to „non alia plane caro quam quae nata est de Maria et passa in cruce et resurrexit de sepulcro", a przyjmował zdanie, które miał wypowiedzieć Scotus Erigena, o „memoria veri corporis et sanguinis Christi". Synody krajowe potępiły go, ale dopiero Lateraneński z r. 1059 zmusił go do uznania istotnej przemiany na podstawie przedłożonej mu formuły dosadnej: „verum corpus Domini sensualiter, non solum sacramento, sed in veritate manibus sacerdotum tractari, frangi et fidelium dentibus atteri".

Z fermentów, nurtujących wieki IX—XI, których odgłosem był także cud bolseński, uwieczniony kaplicą korporału w Orvieto i freskiem Rafaela w stancach watykańskich, z zamieszek Wiclefa i Husa, które długo mąciły umysły i niepokoiły serca, zrodził się tem większy odwet protestów przedewszystkiem w Paryżu i w całej Francji, a z nim wzmogła się cześć Eucharystji, klękanie na podniesienie, adoracja Najśw. Sakramentu, przyklękanie podczas przenoszenia wiatyku do chorego i t. d. Pod wpływem wizji, jaką miała r. 1208 Augustjanka bł. Joanna z Mont Cornillon (w pobliżu Leodjum), kult ten przybierać zaczął osobną formę święta Eucharystji, które w r. 1246 objęło diecezję leodyjską, a które Urban IV, także niegdyś archidjakon leodyjski, w r. 1264 rozszerzył na cały Kościół ustanowieniem uroczystości Bożego Ciała, ukoronowanej w wieku następnym teoforyczną procesją. Na okres tego wzrastania czci Najśw. Sakramentu przypada ustalenie pojęcia transsubstantiatio i przygwożdżenie teorji Wiclefowskiej remanencji oraz wejście w zwyczaj od XII w. komunikowania wiernych pod jedną postacią, o co jeszcze zaczepił husytyzm.

Z całym tym ruchem, który pogłębił wiarę w „caro, quae nata est de Maria", wzrasta cześć Najśw. Panny jako Rodzicielki chleba eucharystycznego i cześć ta znajduje wyraz w symbolu kłosów jakby odbiciu Ps. 80, 17 „cibavit eos ex adipe frumenti", co Francuzi przekładają: „il les a nourris de la fleur du froment", a w i ę c p s z e n i c y, choć włoskie „frumento" zatrzymało jeszcze znaczenie łacińskie „zboża", — jak na okładce „Posłańca Arcybr. Modlitwy" widzieliśmy długo kłosy pszenicy i okiść gron jakby ilustrację znanych responsorjów: „Educas panem de terra et vinum laetificet cor hominis".

Uobecniwszy sobie to wszystko, spojrzmy na te obrazy z kłosami. Na tle komnatki, ozdobionej tablicami dekalogu i księgą modłów, stoi w skromnej postawie z modlitewnym gestem złożonych rąk w otoczeniu kwiecia, dostrajającego się do rozlanej dokoła świeżości wiosennej, młodziutka panienka. Sukienkę, odziewającą jej dziewicze kształty, zdobi jakby dziś powiedzieć, batik czy aplikacja kłosowa. Dziwne zatopienie maluje się w całej postaci. Wszystko tchnie atmosferą Domku Nazaretańskiego. To Dziewica, jak z ambon włoskich się słyszy, Vergine Santissima, albo jak muzealne podpisy obrazów mówią krótko: Vergine, nawet Vergine col Bambino (= Madonna). Tu macierzyństwo uprzedzają symboliczne kłosy. Bo to stan, który określić wolno z św. Leonem (Sermo de Nativ.) „sacro gravidanda foetu — Dei Genitrix mox futura". Jak Ernest Psichari w ciszy pustyni dosłyszał się „głosów, które krzyczą", tak w niemej scenerji tych obrazów widzem owładną rozbrzmiałe tony Magnificat, w które Aniołowie także są wsłuchani. O ileż subtelniej wywiązał się z zadania twórca pierwotnej kompozycji niż działający również w XV w. mistrz alzacki Grien (Hans Baldung), który w ołtarzowym obrazie „Visitatio" zbyt realistycznie podkreślił przyszłe macierzyństwo Najśw. Panny i św. Elżbiety.

Może z denominacji naszych wizerunków nie da się wyłączyć i współczesność przydania do Modlitwy Pańskiej „Ave Maria", składającego się początkowo z pozdrowienia Anielskiego i św. Elżbiety, z dodatkiem „Jesus" w w. XV, rozszerzonym w wieku XVII prośbą o wstawiennictwo „teraz i w godzinie śmierci".

Kto napomknione momenta wniesie w interpretację wizerunków Najśw. Panny z kłosami, temu z nieodpartą siłą cisnąć się będą w pamięci prorocze słowa Eccli 15 cibavit illum pane vitae, liturgja Bożego Ciała z prefacją „De Nativitate" — słowem wyrażona obrazowo współrola Najśw. Panny w dziele Odkupienia. Z tych wyżyn niebosiężnych na padół naszej nędzy ściąga nas termin „chleba powszedniego

[34]) Baba Macia 38 b (tamże).
[35]) Jebamoth 45 a (tamże).

go", zapożyczony z czwartej prośby Modlitwy Pańskiej w znaczeniu powszechnem, choć naukowo problem semazjologiczny decydującego tu słowa ἐπιούσιος, jest ciągle otwarty — świeżo wznawia go Karol Holzinger „Zur Lösung der ἐπιούσιος - Frage (1931)". Czy jednak sam głód fizyczny potrzebowałby aż osobnego wyrazu, gdy właśnie wiek XV stworzył Antyfonę, obejmującą wszystkie potrzeby (necessitates), błagalnem wołaniem łkającą: „Domina nostra, Mediatrix nostra, Advocata nostra!" W chórze tych eksklamacyj zgodniej znalazłoby się westchnienie: „Panno Święta, Matko chleba żywota" niż „Rozdawczyni chleba powszedniego!"

A może z tego motywu rozwinął się i pomysł naszego Łozińskiego do „Madonny Butowiskiej", która, jak dziś wiemy, była artystycznym manewrem literackim na odciągnięcie sztuki religijnej greko-katolików z jej sztywno-bizantyńskich form. „Matka chleba żywota" mogła w ramach tego samego symbolu kłosów w koncepcji regjonalnej stać się żniwiarką, produkującą chleb pod patronatem Dzieciątka, złożonego na rozpadłym snopie, z którym kolorystycznie się zlewa. Farbami, jakie majaczyły się w fantazji Łozińskiego, wywołać ma tę wizję Karol Hukan.

W powyższy sposób interpretowany typ Najśw. Panny z kłosami, wprowadza nas w ten prąd dziejowy, który szerokiem korytem ogarnął życie religijne Zachodu, dał początek Świętu publicznego uzewnętrznienia najgłębszego Misterjum Kościoła, wywołał nowe formy ekspresji kulturnej i artystycznej, rozwinął nowe zwyczaje, które oplotły to Święto wyjątkowym a drogim sercu katolickiemu urokiem. O sile jego świadczą i moce przeciwne, które rozpętała magja i czarnoksięstwo, wysilając się na profanacje, nie rzadkie w echach procesów wieku XV—XVIII.

Dr. Wincenty Śmiałek.

Postępy pracy misyjnej w Chinach w roku ostatnim.

(Według informacji „Fides").

Praca ta napotyka ciągle na ogromne trudności i przeszkody. Niedawna klęska wylewów spustoszyła okolice, najpiękniej kwitnące, podczas gdy wojna w Mandżurji i w Szanghaju okryła inne obszary państwa strasznemi ruinami. Gdzie indziej znów zagraża komunizm, występujący z coraz większą zuchwałością.

Pomimo tego prowadzą misje katolickie swą pracę dalej z niepokonaną wytrwałością, o czem można przekonać się z dat następujących:

W latach 1930—1931 wzrosła liczba centrów misyjnych „sui iuris" z 97 na 107. Utworzono kanonicznie: Wikarjat w Hengkow, Prefektury Apostolskie w Jokow i Likow, pierwszą powierzono Jezuitom kanadyjskim, drugą Augustynjanom hiszpańskim; Prefekturę w Kukow misjonarzom ze Skarkoro, a wreszcie Prefekturę w Lintsing rodzimemu klerowi świeckiemu w Szantung. Nadto kwitnący wikarjat w Paotingu, obsługiwany przez Lazarystów francuskich, odstąpiono w całości klerowi chińskiemu. Część Lazarystów pozostała, żeby pracować pod jurysdykcją biskupa chińskiego. Z końcem okresu od roku 1930 do 1931 było już 14 misyj rodzimych, inne są w przygotowaniu. Kościół w Kantonie, stolicy Chin południowych, otrzymał od Ojca św. biskupa sufragana, Chińczyka, w osobie Mons. Bonifacego Jeung'a.

Mnożą się także robotnicy ewangeliczni: liczba ich wzrosła od r. 1930—1931 z 2092 na 2176; liczba księży Chińczyków z 1446 na 1504. W tej samej proporcji pomnożyła się także liczba pomocników, sióstr, katechistów, nauczycieli, pielęgniarzy i t. d.

Utworzono nowe seminarjum duchowne w Kengfu, w rozległej prowincji Szeknan, kierowane przez dobrze zasłużonych Ojców Misyj zagranicznych w Paryżu. Wykończono nowy wspaniały gmach seminarjum w Hongkong, dla misyj w Chinach południowych, a teraz przygotowuje się budowę seminarjum w Kajfeng dla misyj w Honan.

Każda nowa misja zakłada swoje małe seminarjum i tak pozyskuje się wszędzie kandydatów do kapłaństwa. Liczba seminarzystów wzrosła w r. b. o 790. W seminarjach przygotowawczych liczba wychowanków powiększyła się z 1463 na 1547; w seminarjach mniejszych z 2.745 na 3.148; w seminarjach większych z 291 na 1024, z których 26 kształciło się w Papieskiem Kolegjum rzymskiem Propagandy Wiary. W liczbie seminarzystów objęci są także aspiranci różnych zakonów i kongregacyj religijnych, których zastęp wzrósł w r. b. z 242 na 305.

Nadto czterech kapłanów świeckich i kilku zakonników Chińczyków kształciło się w rzymskich uniwersytetach kościelnych.

Naiwięcej jednak pomnożyła się liczba katolików. W latach 1930—1931 nawróciło się 48.974 dorosłych, którzy przyjęli chrzest po należytem przygotowaniu. Według ostatniego obliczenia było katolików 2,940.392, teraz jest ich o 40.451 więcej, czyli razem 2,530.843. Ale i w tym roku liczba chrześcijan byłaby zmniejszyła się o 8.523, gdyby nie było nawróceń. Ta jednak cyfra jest jeszcze niższa od tej, która wykazała straty opłakane w latach poprzednich, bo w r. 1929—1930 zmniejszyła się liczba katolików — bez nawróceń — o 32.336. Straty te były spowodowane przez wojny domowe, zarazy, wylewy i t. d., które pustoszyły te okolice.

Do tych cyfr trzeba dodać dziesiątki tysięcy chrztów, udzielonych na łożu śmiertelnem, a przedewszystkiem miljony Komunij św., które przyjmowały często zastępy wiernych, czerpiąc z Chleba Żywota siłę do otwartego wyznawania swej wiary.

Niezliczona też liczba ubogich i chorych, znajdowała pomoc w szpitalach i domach misyjnych.

I w dziedzinie szkolnictwa osiągnięto wyniki bardzo pomyślne. Pomimo pewnych ograniczeń, dokonanych przez nowe prawodawstwo szkolne rządowe, uczęszczało do szkół misjonarzy kilka setek tysięcy uczniów, katolików i pogan.

Uniwersytet katolicki w Pekinie uzyskał uznanie od rządu chińskiego. Był to sukces wspaniały w dziedzinie kultury, w chwili, kiedy indyferentyzm świecki zachodni, wnika przecież do szeregów, które sprawują rządy nad nowemi Chinami.

Mężne występy katolików. W Zgromadzeniu narodowem w Nankinie, odniósł wielkie zwycięstwo jedyny katolik obecny Liu z Tientsina, bo na jego wniosek odrzucono z konstytucji prowizorycznej artykuł, który ograniczał wolność wyznania przed osiemnastym rokiem życia. Zamiast tego artykułu, przyjęto inny, korzystny dla chrześcijan. Innym sukcesem wielkiego znaczenia było uzyskanie przez prezydenta Akcji katolickiej w Chinach dokumentu urzędowego ze strony ministra spraw wewnętrznych, który zapewnia misjom w Chinach prawo posiadania własności (sprawę tę poruszył już przedtem Delegat Apostolski).

Z drugiej jednak strony ciężkie są utrapienia, które znosić muszą misjonarze i wierni i wielu z nich uwięzili, katowali i zamordowali bandyci i komuniści, wiele kościołów zniszczono i t. d. Ale pocieszająca jest stałość, którą okazuje ten młody Kościół w ucisku i wyznawaniu swej wiary. *N.*

Władza państwa nad Kościołem w epoce Józefińskiej

Cesarz Józef II, syn Franciszka I i Marji Teresy, w czasie krótkiego panowania swego (1780—1790) przeprowadził kilka bardzo pożytecznych reform, lecz zniesienie klasztorów i podporządkowanie Kościoła władzy państwowej, wywołało przeciw niemu słuszne oburzenie w całym świecie katolickim. Nie pomogła nawet interwencja Ojca św. Piusa VI, który w r. 1782 osobiście przyjechał do Wiednia, lecz nie zdołał przekonać upartego monarchy. Przejęty ideą o supremacji państwa, wychodził z założenia, że państwo oprócz swoich naturalnych czynności, ma także prawo i obowiązek nadawać kierunek myślom i uczuciom ludności. Wskutek jego zarządzenia wszystkie sprawy wyznaniowe i nauczania publicznego w Austrji, a więc i w b. Galicji (zajętej w r. 1772) dostały się pod kontrolę i kierownictwo cywilnych władz państwowych, zaś duchowieństwo tak katolickie, jak i innych wyznań, zaliczono do funkcjonarjuszy państwowych, nakładając nań obowiązek wykonywania zarządzeń władz politycznych i pomagania im w wypełnianiu spraw administracyjnych. Domy parafjalne nazwano: „Pfarramt". Do głównych czynności takiego „Pfarramtu" należało: prowadzenie metryk nowonarodzonych, chrzczonych, zaślubionych i zmarłych dla celów wojskowo-konskrypcyjnych i sądowych, tudzież ogłaszanie ustaw państwowych, rozporządzeń i poleceń cyrkułów i dominji. Ta druga czynność była niemniej ważną od pierwszej, gdyż wówczas nie było dziennika ustaw państwowych i krajowych: dziennikiem takim, — był proboszcz.

W bibljotece „Narodnego Domu" we Lwowie, przechowuje się rękopis gr. kat. „Pfarramtu" w Jaworówce, stanisławowskiego okręgu p. t.:

„Protokół Monarchicznych Rozkazów do publikowania przysłanych".

Pisany jest w języku polskim, jakiego wówczas powszechnie księża ruscy używali i zawiera rubryki: Data: wydany — odebrany — treść rozkazu — pospólstwu ogłoszony, i obejmuje lata 1780—1792.

Część tych rozkazów podajemy dosłownie.

Roku 1780, wyd. 21...bra, odebr 4 Fbra. Monarchiczny nastąpił zakaz, zabobonów upirów (upiorów. *Red.*) y odkopywanie trupów zarobów (zabitych. *Red.*) pod wielką karą*).

Roku 1780, 12 Fbra. Przyszedł monarchiczny rozkaz, aby ciała zmarłych nie były chowane, pokąd nie nastąpi wizia i cedułka nie będzie dana.

1781 4 marca, odebr. 12 marca. Oznaczenie dni, w które muzyka, bale y wszelkie ochoty zakazuje się. 1º Piątek każdy w roku. 2-do Wielkanoc obojga obrządku. 3º Zielone Święta obojga obrządku. 4º Boże Ciało obojga obrządku. 5º Boże Narodzenie obojga obrządku. 6º Wszystkich Świętych. 7º Zwiastowanie N. Marji Panny. 8º Narodzenie N. Marji Panny obojga obrządku. 9º Dzień S. Teresy. 10º Dzień 17 y 18 Augusta dla S. Pamięci Franciszka Cesarza. 11º Dzień 28 y 29 9bra dla S. Pamięci Marji Teressy Cesarzowey. 12º 22, 23, 24 dzień 10bra, 1781. wyd. 20 marca odebr. 30 marca. Monarchicznym rozrządzeniem zabobon, aby koszulę z chorego człeka zdiąwszy dać zdrowemu, aby chory niby przez tą powstał, surowo zakazuie się. Tudzież pod wielką karą nakazuie się, aby ciała ludzi zmarłych na łokci 4 w ziemie zagrabane były, ponieważ ztąd zaraza mogłaby się rozniecić, jeżeli miałko zagrabane będą.

Niektóre zarządzenia władz nie nadawały się zupełnie do publikacji dla „pospólstwa", co widocznie zrozumiał ks. proboszcz, gdyż rubrykę: „Pospólstwu publikowano dnia..." pozostawił niewypełnioną.

Z dalszych rozkazów wyjmujemy ciekawsze. 1782. 13 Października. J. C. Kr. Mć. Najwyższym Reskryptem oznajmić raczył, iż Grekom nie Unitom y Akatolikom priwatne Religii exercitium pozwala się, osobliwie 1mo Gdzie w liczbie poblizko około 100 Akkatolików znaydowałoby się, zbór z szkołą wystawić wolno, iednakże niezbronno katolicki Xiądz może do chorego Akkatolika być przywołany; zakazuje też J. C. Kr. Mć. aby ani dzwonów ani wież, ani publicznego wchodu do zboru od ulicy nie mieli. 2-do Pozwala się własnych swoich nauczycielów stanowić, w naukach jednak dozór mieć będzie Dyrekcja. 3-tio. Obieranie pastora pozwala się; Konfirmacja jednak z Konsystorzów Protestantskich, gdzie się znajdują być powinna. 4-to Iura stolae Parochów Ordinario zostają zachowane. 5-to Dysputa onymże wolna zostawuie się, dalszy jednak rekurs do C. Kr. Nadworney Instancyi wolny zostawać ma. 6-to Dawanie rewersów około ślubów z strony Akkatolików względem wychowania ich dzieci w wierze katolickiej ustać ma, gdzie ieżeli Katolik Oyciec, dzieci oboyga płci w katolickiey Religii chowane być powinny, a gdzie Protestant Oyciec a Matka Katoliczka, dzieci za płcią iść mają. 7-mo Mogą Akkatolicy do kupowania domów y dóbr do Prawa Mieyskiego y Maysterskiego, do Akademicznych Godności y służb cywilnych napotym dispensando być przypuszczeni. Takowe Dyspensacye do Proffesyi, tudzież do Mieyskiego y Maysterskiego Prawa w Miastach Poddanych przez Cyrkularne Urzędy, w Królewskich zaś Miastach przez krajowe c. kr. Rządy udzielone będą. Gdzie zaś o jus incolatus wyższego stanu rzecz będzie, na ten czas Dyspensacya od C. K. Czeskiey y Austriackiey Nadworney Kancellaryi ma być udzielona.

Wypadło zarządzenie Monarchiczne przez drukowany Uniwersat: aby jeśli są poddani pokrzywdzeni od własnych swoich Panów, abo nadzwyczajnie uciemiężeni, naprzód uskarzyli się swoim Panom y u onych satysfakcyą sobie dopraszali się, od tey informacją wziąwszy refugium uczynić do Najwyższego Gubernium o sprawiedliwość.

1782. Nayjaśnieiszy Monarcha przez Najwyższe Gubernium d. 8 Lutego wydanym Uniwersałem a do Konsystorza Lwowskiego d. 31 Marca oddanym napomina, aby Nauczyciele duchowni według słów Ewangelicznych ludzi nauczali, nie wynosząc się z dowcipem swoim, lecz do wyrozumienia ludowi po prostu, iako samo w sobie sens zawiera, słowo Boskie tłumaczyli, y naukę Chrystusową przez Kościół Święty nam podaną obiaśniali..

(Dok. nast.) *W. D.*

*) Wszystkie rozporządzenia wydawane były w języku niemieckim, stąd też nie bardzo wiernie oddano ich tłumaczenie na polskie.

Sprawy religijne.

Redukcja ryczałtu dla duchowieństwa. Ministerstwo Skarbu powiadomiło poszczególne kurje diecezjalne, że ryczałt wypłacany diecezjom z dniem 1-go czerwca r. b. został zmniejszony o 10%. Stosownie do tego, pensja proboszcza będzie wynosiła odtąd 114 zł. 94 gr., wikarjusza zaś — 85 zł. 14 gr. miesięcznie.

Święci Karol Boromeusz i Robert Bellarmino ogłoszeni Patronami Arcybractwa Nauki Chrześcijańskiej, które ma swą siedzibę w Rzymie, w kościele S. Maria del Pianto i wszystkich innych stowarzyszeń na całym świecie, zajmujących się nauczaniem religji. W niedawno ogłoszonym Liście Apostolskim pisze Ojciec św., że kierownicy wymienionego Arcybractwa, poparci przez J. Em. Kardynała Wikarjusza Rzymu, prosili gorąco i pokornie o oddanie ich pracy tak ważnej i żywotnej pod opiekę tych niebieskich Patronów. A dalej mówi Ojciec św., że wydało się rzeczą najbardziej odpowiednią, przedstawić kapłanom i wszystkim, nauczającym religji, jako wzory tych Świętych, których Kościół szczególnie wychwala, jako szerzycieli doktryny katolickiej wśród ludu chrześcijańskiego.

I faktycznie święty Arcybiskup medjolański nietylko pracował nad tem, żeby ułożono i ogłoszono drukiem ów, tak bardzo pożyteczny katechizm dla proboszczów, nazywany także „Katechizmem Rzymskim“, ale założył i obdarzył stosownemi statutami — w swojej diecezji i w diecezjach sąsiednich — owe, tak sławne szkoły Nauki Chrześcijańskiej, które kwitną aż do naszych czasów.

Święty zaś „Mistrz Kontrowersji“, oprócz wszystkich swoich dzieł wybitnych i mądrych, które go postawiły tak wysoko w Kościele Bożym, jest twórcą owego złotego Katechizmu, który tak jest polecony przez Papieży i niezliczonych Biskupów i którego wartość stwierdzono przez posługiwanie się nim od blisko trzech wieków, tak, że uważa się go słusznie za wzór katechezy.

Dlatego Ojciec św. — czytamy dalej w tym dokumencie — wysłuchawszy zdania J. Em. Kardynała Prefekta św. Kongregacji Obrzędów, „motu proprio“, po dojrzałem rozważeniu rzeczy, pełnią Swej władzy Apostolskiej postanawia i ogłasza na zawsze Świętego Karola Boromeusza, Biskupa, Wyznawcę i Świętego Roberta Bellarmino, Biskupa, Wyznawcę i Doktora Kościoła, niebieskimi Patronami nietylko, — jak wspomniano — wymienionego Arcybractwa Doktryny Chrześcijańskiej w Rzymie, ale także wszystkich innych Sodalicyj i wszystkich innych Stowarzyszeń, gdziekolwiek istniejących, które mają na celu nauczanie religji, — dla większego dobra duchownego i nauczycieli jej i uczniów, rozprószonych we wszystkich krajach świata.

Z PARYŻA. Pierwszy kongres misjonarzy diecezjalnych we Francji, odbył się w Paryżu w ostatnich dniach maja r. b. Episkopat aprobował tę inicjatywę, a sam Nuncjusz Apostolski Mons. Maglione, wziął udział w adoracji, którą w wigilję kongresu odprawiło w bazylice na Montmartrze 150-u kaznodziejów z różnych zakonów.

Tematem generalnym kongresu była sprawa kaznodziejstwa misjonarskiego w czasach dzisiejszych wobec warunków i potrzeb społeczności społecznej. Wygłoszono różne relacje, odnoszące się do tego tematu. Kanonik de la Celle mówił o wynikach kaznodziejstwa misjonarskiego w miastach i wsiach; kanonik Cros o zdobyczach, zachowanych albo stworzonych w różnych okolicach; O. Pugheol o ogólnej konstrukcji misji w różnych krajach; kanonik Lecomtre o korzyściach i słabych stronach rozmaitych form kaznodziejstwa misjonarskiego: o kazaniach i konferencjach; — kanonik Leboulbennes o sztuce stosowania słowa publicznego do potrzeb duszy i serca słuchaczy; O. De Maistre o Jezusie Chrystusie, jako centrum w przedmiocie całego kaznodziejstwa misjonarskiego.

Po każdej relacji następowała pożyteczna wymiana myśli. Zgodzono się na to, że dziś konieczne są dwie formy kaznodziejstwa misjonarskiego we wszystkich diecezjach: jedna ma mieć na celu nawracanie, druga zdobywanie. Proponowano i oceniano na podstawie doświadczenia kongresistów różne środki, których należy używać dla wzruszenia duszy słuchaczy: trzeba pouczać, działać na serca tłumów i zbliżać je do Boga.

Na posiedzeniu ostatniem biskup z Langres, Mons. Fillon, który należy do zastępu misjonarzy diecezjalnych, oświetlił w podniosłej przemowie szczytne dzieło chrystjanizacji, którego spełnienia Episkopat i Kościół oczekują od misjonarzy diecezjalnych. Oni mają głosić masom naukę Chrystusową, a masy te, spragnione światła i prawdy, wrócą do Kościoła.

Po tej przemowie odbyła się końcowa procesja eucharystyczna.

Misjonarze amerykańscy dla Wschodu. Stowarzyszenie amerykańskie dla misyj katolickich zagranicznych, które mają swoje centrum w Maryknoll, koło Ossining w Stanie Nowego Jorku, wyśle w tym roku 18-tu nowych misjonarzy, a 16-tu kapłanów i dwóch braci pomocników. Oddział ten ma wyjechać 29. lipca na Wschód, a będzie mu towarzyszył Mons. Rajmund Lane, członek Stowarzyszenia w Maryknoll, który pracował już w Mandżurji, a wraca tam jako Prefekt Apostolski misji Maryknoll w Mandżurji.

Oddział ten pomnoży liczbę misjonarzy z Maryknoll na Wschodzie na 126. Kapłani ci i bracia pomocnicy amerykańscy rozwijają swą działalność w kraju, liczącym ponad 17 miljonów pogan. Katolików ochrzczonych w obszarze pracy misji Maryknoll jest ponad 30 tysięcy w Cina i Korka, a około 200 młodzieńców z Ciny i Korki kształci się na kapłanów w seminarjach tej misji.

Uczucia religijne ś. p. prezydenta Doumer'a. Szlachetny ten i bardzo zasłużony człowiek, zamordowany, jak wiadomo, przez Rosjanina Gorgułowa, był katolikiem wierzącym, o czem przekonali się misjonarze w Indochinach, którym jako gubernator tego kraju udzielał pomocy wszelkiemi sposobami i którzy zachowują w wdzięcznej pamięci jego działalność. Także jako prezydent republiki okazywał przy każdej sposobności swą wiarę i sympatję dla dostojników kościelnych. Dlatego też urządzono mu pogrzeb katolicki, stosując się do wyraźnych jego w tym względzie życzeń, X. kardynał arcybiskup Verdier przybył osobiście, żeby zmówić modlitwę przy jego zwłokach i złożyć kondolencję wdowie i córkom, a sam Ojciec św. przesłał telegraficznie rządowi francuskiemu i wdowie nieboszczyka wyrazy żalu i gorącego współczucia.

Otwarcie nowej pinakoteki watykańskiej, zbudowanej przez Ojca św. w miejsce starej, zbyt skromnej, która nie była godnem pomieszczeniem dla wiszących w niej arcydzieł malarstwa, ma nastąpić 27. października r. b. w wigilję uroczystości świętych Szymona i Judy, w dniu, na który przypada trzynasta rocznica konsekracji biskupiej Ojca św. Nie można wątpić, że na tę uroczystość pośpieszą do Stolicy świata chrześcijańskiego bardzo liczne rzesze katolików i innych mi-

łośników sztuki — pomimo dzisiejszych trudności i kosztów podróży.

„Paradox of the Faith in Dublin". By the Rev. Sir John R. O'Connell LL. D.[1]) („Paradoks Wiary w Dublinie"). Katolik, przybywający z zagranicy na Kongres Eucharystyczny w Dublinie w tym miesiącu, znajdzie w tem mieście jeden z tych paradoksów, które Irlandja przedstawia zawsze wprawionemu w zakłopotanie światu. Jednem słowem, przybysz zastanie wielkie katolickie miasto, którogo przywiązanie do wiary sięga blisko piętnaście wieków wstecz, które utrzymało tę wiarę nieprzerwanie i wiernie, wbrew wielkiej trudności i prześladowaniu najokrutniejszego rodzaju i które dzisiaj nie ustępuje żadnemu katolickiemu miastu w świecie w przywiązaniu do wiary i w praktycznem jej obserwowaniu.

Wszelako miasto to nie zawiera żadnego materjalnego pomnika wiary; żadnego kościoła albo budynku, któryby trwał przez dłuższy okres czasu ponad 150 lat. Dublin jest bardzo starożytnem miastem i bardzo dawnem w swej przynależności do wiary, lecz jest dziwnie nowoczesnem w objawianiu swej nabożności. Powód jest jasny. Era prześladowania, która rozpoczęła się około r. 1535 i trwała przez więcej niż dwa i pół wieku, zniszczyła wszystkie kościoły i religijne fundacje, które aż do owego czasu były liczne w Dublinie i uczyniła niebezpiecznem i nadzwyczaj trudnem wybudowanie jakiegokolwiek budynku religijnego aż do końca wieku 18-go, kiedy prześladowani katolicy, zaczęli budować trzy z najlepiej znanych kościołów w Dublinie:— St. Mary's (teraz pro-katedra) przy Marlborough-street; St. Andrew's i St. Paul's.

Warto zaznaczyć, że podczas gdy historja kościelna miasta i diecezji dublińskiej sięga prawie połowy 5-go wieku, kiedy św. Patryk przybył głosić ewangelję narodowi irlandzkiemu, niema żadnego budynku kościelnego, obecnie używanego do nabożeństwa katolickiego, któryby sięgał poza ćwierć wieku 18-go.

A jednak Dublin jest wyjątkowy pod tym względem, że jest jedynem miastem na świecie, które może pochlubić się tem, że ma dwie katedry, obie poświęcone katolickiemu nabożeństwu, obie działające obok siebie, każda z pełnem gronem dygnitarzy i kapituły, w których odprawia się codziennie nabożeństwa liturgiczne przez kilka setek lat. Obie te katedry, katedra św. Trójcy, później zwana „Christ Church" i katedra św. Patryka ze swemi kapitułami trwały, dopóki nie zostały zabrane przez łupiezców za panowania Henryka VIII.

Budowę katedry św. Trójcy rozpoczął król duński Sitric II. około 1040, głównie dla duńskich chrześcijan, którzy dzierżyli wówczas władzę w Dublinie, a stolica episkopatu w Dublinie była wtedy formalnie utworzona jako prawdopodobnie pierwsze biskupstwo w Irlandji, z określoną granicą terytorjalną.

Sto lat później, legat papieski, kardynał Paparo, przysłany przez papieża Eugenjusza III., odbył synod w Kells, kiedy biskupstwo dublińskie—jako też biskupstwa w Arrmagh, Cashel i Tuam — zostały stolicami arcybiskupiemi.

Druga katedra — znana jako katedra św. Patryka — zawdzięcza swoje założenie arcybiskupowi Janowi Comyn, Anglikowi, który został mianowany arcybiskupem w Dublinie za Henryka II. i który wybudował nową katedrę poza murami miasta, na miejscu starego celtyckiego kościoła, poświęconego św. Patrykowi. Obie te katedry zabrali później protestanci.

Uczestnicy kongresu znajdą kościoły dublińskie, zapełnione od rana do nocy pobożnymi każdego wieku i klasy. Znajdą miłość bliźniego, która dba o każdą formę cierpienia ludzkiego i potrzeb materjalnych; znajdą dobrze wyposażone szkoły, sierocińce, szpitale, domy starców obojga płci i inne dzieła dobroczynności, doskonale zorganizowane i zarządzane; znajdą inne dowody żywej wiary i miłości bliźniego, jaką można napotkać w niewielu miastach nowoczesnego świata. (The Universe, June 3, 1932). *Z. Sz.*

[1]) LL. D.: „Legum Doctor".

Z piśmiennictwa.

Ks. Dr. Eugenjusz Król: Ofiary Starego Zakonu, a idea ofiary krzyża w listach św. Pawła. Kraków 1931. Str. 132. (Nakł. Autora. Druk. Anczyca).

Praca naukowa, gruntowna, oparta na bogatej literaturze nowszej.

Autor zastanawia się, czy pojęcie Starego Test. o kulcie i ofiarach „wpłynęło na wytworzenie się idei ofiary krzyża w umyśle św. Pawła, względnie, czy ułatwiło tylko jej zrozumienie i wyjaśnienie" (str. 4) — i dochodzi do przekonania, że „liturgja żydowska wywarła największy wpływ nie na wytworzenie się samej idei Ofiary Chrystusa, ...ile na sposób myślenia i nauczania Apostoła..." „Ofiara Chrystusa zostaje... w myśli Pawłowej w takim stosunku do ofiar dawnych, jak rzeczywistość do typu. Czerpie ona z dawnej liturgji formę, kształty, ale moc, siłę, blask, posiada sama z siebie, jako dzieło i dowód miłości Boga ku ludziom" (str. 122, 123). Św. Paweł, wyrażając się o ofierze krzyża, jest pod wpływem terminologji i pojęć żydowskich, a nie pogańskich.

W porównaniu do swego otoczenia żydowskiego, miał Apostoł te same pojęcia co do zapatrywania na ofiary dawne, ale różnił się co do idei ofiary krzyża. „Podobnie nie różnił się św. Paweł pod względem stosunku do kultu żydowskiego od współczesnych chrześcijan" (str. 123).

Badania swe przeprowadza Autor głównie na podstawie pierwszych 13 listów św. Pawła i, porównując je z listem do Żydów w rzeczach kultu starozakonnego i jego stosunku do ofiary Chrystusa, dochodzi do wniosku, że panuje zgodność idei tak w kwestjach dogmatycznych, jak liturgicznych. To może rzucić nieco światła na problem autorstwa listu do Żydów.

Praca podzielona jest na trzy części: w pierwszej (Ofiary Starego Przymierza w tradycji i literaturze żydowskiej) ustala A., jak zapatrywano się na kult i obrzędy w czasach św. Pawła (13—52); w drugiej (Ofiary Starego Zakonu w listach św. Pawła) omawia ofiary wyraźnie wspomniane, aluzje do kultu i wzmianki liturgiczne (55—97); w trzeciej (Ofiary Starego Przymierza, a idea ofiary krzyża) przedstawia w świetle listu do Żydów, pogląd Apostoła na ofiary starozakonne i ich stosunek do idei ofiary krzyża (101—124).

W języku polskim jest to pierwsza praca z tej dziedziny — a i w językach obcych nie spotykamy rozprawy naukowej, któraby podobnie jak ta, w sposób wyczerpujący omawiała wspomniane problemy.

Dziełku możnaby tylko zarzucić zbytnią zwięzłość, brak rozwinięcia niektórych punktów — oraz tytuły greckie w części drugiej. Możnaby także poddać pod dyskusję niektóre zapatrywania i twierdzenia Autora, np. co do „hilasterion" (Rzym 3, 25), co do „mechanicznych" (np. str. 33) ofiar Star. Test., ich pojmowania zbyt „materjalistycznego" (str. 122), co do daty

powstania ks. Mądrości (Autor umieszcza jej powstanie w pierwszym wieku przed Chr. — bez zastrzeżeń, str. 34) i tym podobnie. Naogół jednak — z powodu dodatnich stron — dziełko zasługuje na uznanie i stanowić będzie ważny przyczynek do literatury skrypturystycznej. Biorąc zaś pod uwagę problem poruszany dzisiaj wpływów helleńskich i żydowskich na idee chrześcijańskie (przecenianie pierwszych wpływów np. u Zielińskiego), musimy polecić książkę, poddającą te wpływy (oczywiście w kwestji jedynie ofiar) krytycznej ocenie, jako bardzo aktualną.

A. F. Z. K.

Cum grano salis. W ogłoszonym niedawno programie wakacyjnego kursu katechetycznego, który ma się odbyć w Cieszynie od 5. do 27. lipca b. r., do lektury przygotowawczej zaliczony jest także podręcznik historji Kościoła X. Józefa Lortza p. t. „Geschichte der Kirche für die Oberstufe der höheren Schulen".

Nie dziwię się temu. Jest to bowiem naprawdę z wielu względów doskonała książka, która doborem materjału, jego rozkładem i ujęciem, oraz metodą dydaktyczną, a nie na ostatku świetnem wysłowieniem nader korzystnie odbije od wielu innych — jeżeli nie wszystkich, znanych mi dotąd — podręczników historji Kościoła. Kiedy się z nią zaznajomiłem z okazji przeczytania monografji tegoż X. Lortza o kardynale Hożjuszu, powstał we mnie nawet zamiar przetłumaczenia jej na język polski. I gdy już miałem zwrócić się do Autora z prośbą o potrzebne pozwolenie, któreby było zawierało także zgodę Autora na poczynienie w polskim przekładzie pewnych zmian, dowiedziałem się, że jeden z krakowskich XX. Katechetów uprzedził mię w tej mierze i już zabrał się do pracy [1]).

To szczere przekonanie o dobroci tej książki pod wielu względami nie zdoła mię wszelako powstrzymać od zwrócenia uwagi na niektóre względy, które sprawiają, że do podręcznika X. Lortza trzeba się odnieść jednak — cum grano salis. Są tam bowiem niektóre rzeczy, którychby Autor albo nie był napisał wcale, albo byłby je napisał inaczej, gdyby się był mógł nieco zastanowić i nie spieszył się tak bardzo z wydaniem podręcznika.

Ponieważ nie mam zamiaru pisać tutaj cecenzji tej książki, przeto nie mogę wchodzić w szczegóły i muszę ograniczyć się do stwierdzenia faktu, że przeciwko podręcznikowi X. Lortza odezwało się w pismach niemieckich kilku krytyków, którzy Autorowi zarzucili szereg niewłaściwości w osądach postaci i zjawisk, niektóre nieoględne ogólnikowe wyrażenia i t. p. poczynili zastrzeżenia. Między innemi, z dość wielką rezerwą wyraził się o tej książce, — jeżeli mnie pamięć nie zawodzi, — X. Dr. Ernest Tomck, profesor wiedeńskiego uniwersytetu, a „Zeitschrift für katholische Theologie" wytknęła jej liczne niedociągnięcia, stwierdziwszy równocześnie, że znajdują się w niej wręcz „wspaniałe" rozdziały, ale za to jest ona nieco przeładowana problemami. Najświeższy zaś zeszyt „Stimum der Zeit", podręcznikowi X. Lortza poświęcił osobny artykuł, ale w tym celu, żeby mu uczynić zarzut, iż zawiera — bajki, gdy chodzi o ocenę Jezuitów.

Osobiście uważam, że doskonale jest opracowana przez X. Lortza historja starożytna Kościoła, oraz — jeżeli się uwzględni rozkład materjału i sposób wykładu — dzieje t. zw. reformacji, choć właśnie co do nich nie mogę zataić swego przekonania, że właśnie ta część znakomitego poza tem podręcznika jest przeładowana — niepotrzebnie — problemami, zwłaszcza wskutek niebardzo dla mnie zrozumiałego usiłowannia, żeby całą „robotę" Lutra uczynić przecież jakoś — zrozumiałą, ze stanowiska — jak się to dzisiaj często mówi — psychologji, czy jak się tam jeszcze nazywają te różne sposoby ustosunkowania się do tego herezjarchy, w którym dla mnie jest niezrozumiałe tylko mysterium iniquitatis, jak zresztą wszędzie, gdzie ono przejawia swoją niszczycielską potęgę.

Niniejsze uwagi podyktowała mi nadzieja, że się niemi przysłużę dobrej sprawie w podwójnem znaczeniu: najpierw w tem, iż spowoduję może u uczestników kursu odpowiednio krytyczne nastawienie do tej książki, której ocena może jeszcze nie zdołała dotrzeć do ich wiadomości; następnie zaś w tem, że podkreśliłem jednak niepospolitą jej pod innemi względami wartość, która będzie mogła być wyzyskana, jeżeli się z niej będzie korzystało — „cum grano salis". *X. Jan Korzonkiewicz.*

[1]) W ostatniej chwili doszły mnie słuchy, że pracy tej jednak zaniechano.

Wiadomości diecezjalne

Diec. przemyska. Mianowani XX.: Prof. Dr. Jan Kwolek, wicekanclerz i dyrektor Archiwum diec., kanonikiem gremjalnym Kapituły katedr.; Tytus Mermon, prob. w Lutczy, dziek. strzyżowskim, po dobrowolnej rezygnacji z tego urzędu X. Stanisława Kwiecińskiego, prob. w Strzyżowie; Franciszek Wrona, wik. w Niebylcu, katechetą szk. powsz. w Lesku z powodu urlopu X. Władysława Luteckiego; Stanisław Szufa, adm. w Falkenbergu, adm. exurrendo w Rybotyczach; Józef Kruczek, wik. w Jedliczu, adm. tamże; Stanisław Sudoł, wik. w Wiązownicy, administratorem tamże; Jan Bazan, wikary z Szebień, administratorem w Rakszawie.

Odznaczeni przywilejem noszenia rakiety i mantoletu: X. Wojciech Wanielista, wicedziekan ulanowski i prob. w Bielinach.

Exp. can. XX.: Augustyn Partykiewicz, prob. w Ulanowie i Adam Pasternak, prob. w Błażowej.

Przeniesieni XX. Wikarzy: Tadeusz Dziadek z Zaleszan do Brzysk, Franciszek Paściak z Zaleszan do Gniewczyny, Jan Głód z Jasła do Zaleszan, Władysław Ziołkoś z Brzysk do Zaleszan, Rudolf Niemczycki z Gniewczyny do Jasła, Bronisław Guzowski z Jasionowa do Szebień.

Przeszedł na emeryturę X. Antoni Typrowicz, katecheta szkoły powsz. w Dukli.

Zmarli: O. Wojciech Styka, kapłan Zgrom. OO. Redemptorystów, w 68 r. życia, a w 42 r. kapł.; X. Józef Górnicki, prob. w Rybotyczach, w 48 r. życia, a 23 r. kapł.; X. Wojciech Bielawski, emeryt. kapelan Zakładu SS. Opatrzności w Łące koło Rzeszowa, w 72 r. życia, a 45 r. kapł.; X. Leon Bobola, proboszcz w Jedliczu, w 46 r. życia, a 21 r. kapł.; X. Jan Dykiel, proboszcz w Rakszawie, w 48 r. życia, a 22 r. kapł.; X. Walenty Trojnar, prob. w Wiązownicy, w 77 r. życia, a 53 r. kapł. R. i. p.

Sprostowanie.

W artykule p. t. „Fragmenty Ewangelji według św. Mateusza w świetle Talmudu" (X. dr. Dajczaka), zamieszczonym w n-rze 25 „G. K." skutkiem przeoczenia poprawki maszynowej, zaszły następujące błędy: str. 292, w wierszu 7 od początku, ma być Ewangelji (wkradł się błąd Ewangenlji). Na tejże str. w przypisku u dołu ma być: Leben Jesu-Werk (a nie „Jusu"). Na str. 293, w kolumnie 2-giej, wiersz 22 od góry, zamiast „słow", ma być **„jest"** i w wierszu 37 ma być Mojżesz, a nie Mesjasz).

Od Administracji

Do całego nakładu załączamy czeki, prosząc o wpłatę prenumeraty za II półrocze. P. T. Prenumeratorom, którzy nie mogą wpłacić całej należytości, chętnie udzielimy zniżki. Ogólna zniżka prenumeraty nastąpi od 1 stycznia.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.